

## Z CYKLU: J. SALIJ, PRACA NAD WIARĄ: CZYŻBY PAN JEZUS SIĘ POMYLIŁ?

*Oto z jaką bezczelnością ktoś umieszcza Pana Jezusa wśród tych "proroków", których zapowiedzi się nie sprawdziły: „Według Nowego Testamentu koniec miał nadejść jeszcze przed śmiercią ostatniego z Apostołów. W Ewangelii Mateusza 16,28 czytamy: «Zaprawdę powiadam wam, że są wśród stojących tutaj tacy, którzy nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego do Królestwa swego». Apostołowie pomarli, a świat trwa dalej”.*

*Gdybym był człowiekiem niewierzącym, odwróciłbym się z pogardą od takiego tekstu, bo atakowanie samego Chrystusa Pana to już jest naprawdę naruszanie wszelkich reguł dobrego smaku. Ale jako chrześcijanin muszę umieć sobie poradzić z zarzutami, które mogłyby podgryzać wiarę moją lub cudzą. Osobiście wydaje mi się, że Pan Jezus mógł tu mieć na myśli swoje chwalebne objawienie się Janowi Ewangelistcie, opisane w Apokalipsie 1,12—18.*

*Podobnie objawił się On męczennikowi Szczepanowi (Dz 7,56) oraz Apostołowi Pawłowi (2 Kor 12,1—4). A mógł się w ten sposób objawić również innym swoim pierwszym uczniom. Czy takie wyjaśnienie wystarczy?*

Przypomnijmy sobie na początku dwie podstawowe reguły katolickiej lektury Pisma Świętego. Po pierwsze, uprawniona jest każda interpretacja tekstu biblijnego, jeśli tylko nie dokonuje gwałtu na tym tekście, ani nie jest skierowana przeciwko wyznawanym przez Kościół prawdom wiary. Po wtóre, nawet najbardziej wnikliwa interpretacja tekstu biblijnego nie odsłoni całego sensu, jaki się w nim znajduje, bo jest to tekst dany przez Ducha Świętego wszystkim pokoleniom Kościoła i każde kolejne pokolenie może z niego czerpać na miarę swoich potrzeb. Otóż zaproponowanemu przez Pana wyjaśnieniu nic zarzucić nie można. Co więcej, płynie ono z głębokiej wiary i nacechowane jest pełnym miłości wczytaniem się w słowo Boże.

Ale, jak powiedziałem, słowo Boże jest niezgłębione, toteż jeśli będziemy się w nie wgłębiać, wciąż będziemy w nim odkrywali coś nowego i pożywnego dla naszej wiary. Zatem spróbujmy się jeszcze raz wczytać w owe słowa Pana Jezusa, że niektórzy z Jego słuchaczy "nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w Królestwie swoim".

Nie jest to jedyna wypowiedź Pana Jezusa, w której pojawia się obietnica, że ktoś dzięki Niemu nie zazna śmierci. "Jam jest chleb życia — mówił w swojej mowie eucharystycznej. — (...) Kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki" (J 6,48-51). "Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem — mówił

Jezus do Marty, która przed czterema dniami pogrzebała swego brata, Łazarza. — Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25n).

Z wypowiedzi tych jasno wynika, że Pan Jezus nie mówił tu o tej śmierci, którą lekarze nazywają zgonem, ale o śmierci naprawdę strasznej, tej śmierci, która polega na nieobecności Boga w człowieku. Zarazem jest w Ewangeliach cała stronica, z której się dowiadujemy, że obietnicę wyzwolenia od tej śmierci najgorszej słuchacze Jezusa spontanicznie odnosili jedynie do śmierci cielesnej. Proszę sobie przeczytać, jak zareagowali oni na Jego słowa: "Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli kto zachowa moją naukę, nie zazna śmierci na wieki" (J 8,51). Po tych wyjaśnieniach przypatrzmy się na nowo owemu słowu: "Zaprawdę powiadam wam: niektórzy z tych, co tu stoją, nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w chwale". Otóż zauważmy, że w zdaniu tym Jezus mówi zarówno o zachowaniu niektórych swoich uczniów od śmierci, jak o swoim chwalebnym przyjściu. Warto wiedzieć, że ilekroć mówił o pierwszym, mówił przede wszystkim o strasznej śmierci oddzielenia od Boga, ilekroć zaś mówił o swoim chwalebnym przejściu, mówił w taki sposób, aby nawet Jego pierwsi słuchacze liczyli się z możliwością, że nastąpi to już za ich życia.

Chodziło Mu bowiem o to, aby każde pokolenie Jego wyznawców — nie wyłączając pokolenia współczesnego Apostołom — wyczekiwało z tęsknotą Jego powrotu i lękało się zgnuśnienia w wierze. Właśnie dlatego porównywał siebie do złodzieja, który przychodzi akurat wtedy, gdy się go nikt nie spodziewa. Dlatego też zostawił nam przypowieść o dziesięciu pannach, a kiedy wprost mówił o swoim przyjściu w chwale, połączył to z zapowiedzią zburzenia Jerozolimy, tak aby móc prawdziwie powiedzieć słowa: „Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie" (Mt 24,34). W ten sposób niecierpliwie oczekiwanie pierwszego pokolenia chrześcijan stało się wzorem dla każdego następnego pokolenia. Nie oczekivalibyśmy dzisiaj z takim utęsknieniem przyjścia Pańskiego, gdyby pierwsi chrześcijanie myśleli o nim jako o czymś jeszcze bardzo dalekim.

Krótko mówiąc, dwie rzeczy powiedział Pan Jezus w tym jednym zdaniu, że niektórzy z Jego uczniów nie zaznają śmierci aż do dnia Jego chwalebnego powrotu — a głęboki sens obu tych twierdzeń chrześcijanie mieli zrozumieć dopiero z czasem. Powiedział, po pierwsze: „przyjdę niedługo!" Ale musiało upłynąć trochę czasu, zanim chrześcijanie uprzytomnili sobie, że chodzi tu o boskie „niedługo", jako że miary Boga nie są miarami ludzkimi i „jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień" (2 P 3,8).

Po wtóre, powiedział wówczas Pan Jezus, że niektórzy z Jego słuchaczy nie zaznają śmierci aż do dnia, kiedy przyjdzie nas sądzić. Ale trzeba było lat, żeby chrześcijanie spostrzegli się, że przecież On nigdy nie mówił o śmierci cielesnej tych, których przyszedł odkupić. Ilekroć mówił o śmierci, zawsze chodziło Mu o straszną śmierć wynikającą z utraty Boga. Dopiero po jakimś czasie zrozumieliśmy, że również ta wypowiedź nie była wyjątkiem, że również tutaj mówił o tej śmierci, od której przyszedł nas wybawić. Ale prawdopodobnie nie od razu uczniowie tak tę wypowiedź rozumieli.

W samych bowiem Ewangeliach znajduje się świadectwo, że pierwsi uczniowie wyszukiwali w swojej pamięci takie powiedzenia Pana Jezusa, które pobudzałyby ich nadzieję, iż przyjdzie On jeszcze za ich życia. Proszę sobie przeczytać koniec Ewangelii Jana, począwszy od wersetu 18. Warto pamiętać, że tekst ten był napisany już po męczeńskiej śmierci Apostoła Piotra. Autor tego tekstu, Apostoł Jan, jest już człowiekiem sędziwym. Już tylko on jeden pozostał na ziemi spośród uczniów Jezusa. Ale to jeszcze wzmocniło nadzieję niektórych ówczesnych chrześcijan, że Chrystus Pan przyjdzie chwalebnie teraz właśnie, jeszcze przed śmiercią sędziwego Jana.

Sam Apostoł Jan musiał przeciwko temu protestować: „Rozeszła się wśród braci wieść, że uczeń ów nie umrze: ale Jezus nie powiedział mu, że nie umrze, lecz: Jeśli Ja chcę, aby pozostał, co tobie do tego?” (J 21,23). Otóż zauważmy, że w jednym owi bracia się nie mylili: w swoim głębokim przeświadczeniu, że Pan nadchodzący jako Sędzia „blisko już jest, we drzwiach” (Mt 24,33). Tego głębokiego przeświadczenia bardzo potrzeba również naszemu pokoleniu. Bo to przeświadczenie powinno towarzyszyć każdemu pokoleniu chrześcijan. Ponieważ sam przywołałem tutaj zakończenie Ewangelii Jana, zastanówmy się jeszcze nad tymi słowami, które usłyszał Piotr w odpowiedzi na swoje pytanie o przyszły los Jana: "jeśli Ja chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego?" Otóż na pewno słowa te należą do tych wypowiedzi Pana Jezusa, które kazały Kościołowi od samego początku niecierpliwie czekać na Jego bardzo rychłe przyjście.

Ale w całej tej scenie Kościół doczytał się również symbolicznego opisu dwóch swoich podstawowych sytuacji — jednej, która przeminie, i drugiej, która nie przeminie nigdy. Pierwszą symbolizuje Apostoł Piotr, któremu Zbawiciel zapowiada śmierć męczeńską, drugą — Apostoł Jan, umiłowany uczeń. Wspaniale mówił o tym św. Augustyn, w swojej ostatniej, 124. homilii Wykładu Ewangelii Jana: Ten Kościół, którego obrazem jest Piotr, przebywa w ludziach złych, aby kochając Chrystusa oraz idąc za Nim, doznawali wyzwolenia od swojego

zła (...). Otóż dwa rodzaje życia zna Kościół, oba ogłoszone mu i darowane przez Boga. Pierwsze, to życie w wierze, drugie — w oglądaniu [Boga twarzą w twarz]; pierwsze — w obecnym czasie pielgrzymowania, drugie — w wiekuistym mieszkaniu; pierwsze polega na trudzie, drugie — na odpoczynku; pierwsze ma miejsce w drodze, drugie — w Ojczyźnie; w pierwszym zasługujemy przez działanie, w drugim otrzymujemy nagrodę kontemplacji. Pierwsze polega na unikaniu zła i czynieniu dobra, drugie nie ma zła, którego musiałoby unikać, ma samo tylko wielkie dobro do zażywania. Pierwsze walczy z wrogiem, drugie króluje, nie mając żadnego wroga. Pierwsze odznacza się mocą w przeciwnościach, drugie nie zna żadnych przeciwności (...).

„Obrazem pierwszego życia jest Apostoł Piotr, drugiego — Jan. Pierwsze w całości dzieje się tutaj, będzie biegło aż do końca tego świata i w nim znajdzie swój kres. Wypełnienie się tego drugiego jest odłożone, aż ten świat się skończy, za to w przyszłym świecie nie będzie miało końca. W odniesieniu do tego pierwszego życia Pan powiedział: "Pójdź za Mną!" — w odniesieniu do drugiego: "Jeżeli chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za Mną!" (...)

Pójdź za Mną, naśladując Mnie w znoszeniu doczesnego zła. Tamten niech pozostanie, dopóki nie przyjdę z nagrodą dóbr wiekuistych. Powiedzmy to jaśniej: naśladuje się Mnie przez doskonale działanie, wpatrzone w przykład mojej męki, ale początkująca kontemplacja niech pozostanie, aż przyjdę i wtedy ją udoskonalę (...). Ale niech nikt nie rozłącza tych dwóch wybitnych Apostołów! Obaj mieli w sobie to, czego obrazem był Piotr, i obaj mieli dostąpić tego, czego obrazem był Jan”.

To jest właśnie święta Ewangelia: jakiego szczegółu w niej nie tknąć, otwierają się przed nami głębie nieprzeczuwalne!

Źródło tekstu: [opoka.org.pl](http://opoka.org.pl)

## **Felieton o. Placyda Konia OFM: Nie przeminie to pokolenie**

Pracując w Niemczech, byłem przez rok kapelanem szpitala na pół etatu w prowincjalnym miasteczku. Odwiedzając chorych spotkałem miłego starszego pana, który zadał mi pytanie: „Jak rozumieć słowa Pana Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się wszystko stanie”. (Łk 21:32)?” Słowa te zaczerpnięte z rozdziału 21 Ewangelii według św. Łukasza są przecież częścią mowy Pana Jezusa o końcu świata. Co znaczy słowo „pokolenie”?

Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że nie wiem. Był to starszy pan i zadał to pytanie wielu księżom przede mną, jednak nigdy nie otrzymał zadawalającej odpowiedzi. Było mi przykro, że i ja go zawiodłem

Okazuje się, że odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna i istotna dla naszej wiary. Wielu interpretowało te słowa w ten sposób, że Pan Jezus przepowiadał bliski koniec świata. Chodziło o bardzo bliski czas, bo nieprzekraczający długości życia jednego pokolenia. Zazwyczaj przyjmuje się, że to 40 lat. Ale nawet, że przyjmiemy, że pokolenie to 100 lat, bo mniej więcej tyle żyją najbardziej długowieczni, to i tak za mało, bo przecież od czasu wypowiedzenia przez Pana Jezusa tych słów, minęło dwa tysiące lat. Dawno umarli wszyscy, którzy osobiście słyszeli te słowa od Pana. A końca świata nie było... Czyżby więc Pan Jezus się pomylił? A jeśli się pomylił to, co zrobimy z Jego roszczeniami, że jest Bogiem? Dla niektórych chrześcijan, w tym także kapłanów, to zdanie stało się przyczyną odstępstwa od wiary. Także widzimy, że odpowiedź na pytanie tego pana jest bardzo ważna.

Kiedyś słyszałem wytłumaczenie, że słowo „pokolenie” użyte w tym zdaniu, oznacza po prostu "rodzaj ludzki". Jednak taka odpowiedź wydaje mi się naciągana.

Dopiero niedawno, słuchając kaset z nagraniami wykładów Scotta Hahna na żywo, które on miał w franciszkańskim college w Stubenville, Ohio, otrzymałem odpowiedź, która mnie zadowoliła. Tą odpowiedzią chcę się teraz podzielić z czytelnikami. Od razu jednak zaznaczam, że dokładne wyjaśnienie tego wymagałoby bardzo długiego wpisu. Z konieczności musi wystarczyć wielkie streszczenie.

1. Na początek chciałbym zaznaczyć bardzo ogólnie, że czytając rozdział 21 Ewangelii według św. Łukasza możemy zauważyć, że mowa tu o dwóch wydarzeniach przepowiadanych przez Pana. Pierwszym jest zniszczenie Jerozolimy ze świątynią, z której nie zostanie kamień na kamieniu. Drugim jest koniec świata.

2. Nie można z całą jasnością powiedzieć, które ze zdań odnoszą się do zniszczenia świątyni, a które odnoszą się do końca świata. Zostały one zmieszane, na podobieństwo rozbitych jajek użytych do usmażenia jajecznicy.

Niektórzy tłumaczą to w ten sposób, że słowa Pana Jezusa wypełniły się całkowicie w roku 70, czyli niecałe 40 lat po ich wypowiedzeniu. Pan nie mówi o końcu świata, tylko o zniszczeniu Jerozolimy i świątyni. Pokolenie to 40 lat. Wydaje się, że wszystko pasuje. Otóż nie wszystko. Bo co np. ze zdaniem z wersetu 24.: „A Jerozolima będzie deptana przez pogan, aż czasy pogan

przemina”. Albo z werselem 27.: „Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą”.

Inni starają się odnosić całą mowę Pana z rozdziału 21. do końca czasów. Ale wtedy znowu, jak odpowiedzieć na pytanie, które wspomniałem na początku? Co ze zdaniami, które wyraźnie mówią o oblężeniu Jerozolimy i zniszczeniu świątyni?

Jak więc to wytłumaczyć, żeby pogodzić wszystkie trudności? Jest tylko jeden sposób, który godzi te pozorne sprzeczności. O tym właśnie mówi Scott Hahn.

W roku 70-tym, czyli w roku zniszczenia Jerozolimy wraz ze świątynią, mamy do czynienia z częściowym wypełnieniem, jednak wciąż oczekujemy wypełnienia całkowitego, które nastąpi kiedy Chrystus Pan wróci powtórnie, aby sędzić żywych i umarłych. Analogicznie jest np. z prorocत्वami mesjańskimi: częściowe wypełnienie w Dawidzie, całkowite wypełnienie w Jezusie Chrystusie.

Musimy jeszcze powiedzieć coś ważnego, co odnosi się do rozumienia przez starożytnych idei świątyni. Dla starożytnych Żydów, i w ogóle ludów starożytnych, świątynia była miniaturą świata. Dlatego zniszczenie świątyni jest symbolicznym końcem świata, zapowiada go i poprzedza.

No dobrze, ale jak to wszystko odnosi się do nas? Gdzie jest nauka dla nas, abyśmy mogli wziąć coś z tego do naszych domów, do naszych rodzin, do codziennego życia?

Na początku, w czasie opisu stworzenia świata nie mamy wzmianki o świątyni. Wszystko bowiem było Boże – nie było niczego, co by do Niego nie należało. Inaczej mówiąc – wszystko było świątynią. Podobnie jest w Apokalipsie. Autor opisujący niebieskie Jeruzalem pisze: „A świątyni w nim nie dojrzałem: bo jego świątynią jest Pan Bóg wszechmogący oraz Baranek”. (Ap 21, 22) W niebie nie potrzeba świątyni, bo tam nic nieczystego nie wejdzie – cała rzeczywistość niebieska jest Boża. To On jest świątynią w niebie, bo wszystkich i wszystko przenika Sobą.

Po upadku Adama świątynia stała się konieczna. Stało się konieczne wydzielenie przestrzeni poświęconej Bogu. Świątynia w Jerozolimie była taką przestrzenią świętą. Świątynią jest każdy kościół – przestrzeń wydzielona do modlitwy wiernych – uświęcony obecnością Boga w Najświętszym Sakramencie i modlitwą zgromadzonych w imię Pana. Świątynią Bożą było Ciało Jezusa w czasie Jego ziemskiego życia. Taką świątynią stały się nasze ciała po chrzcie św., i jak długo żyjemy w łasce uświęcającej, są one świątynią Ducha Świętego. W końcu

świątynią jest Kościół jako wspólnota wierzących, której Głową jest Chrystus – Kościół zbudowany z żywych kamieni.

Kiedy popatrzymy na te świątynie, to możemy stwierdzić jedną rzecz wspólną. Ciało Jezusa – uległo zniszczeniu i śmierci. Podobnie świątynia Jerozolimska uległa zagładzie. To zapowiada los wszystkich rzeczywistości, które są świątyniami w czasie. Także i ze świątyń, w których się modlimy, wcześniej czy później nie zostanie kamień na kamieniu. Nasze ciała spotka taki sam los, niezależnie od tego, jak bardzo są młode, sprawne, piękne; nawet niezależnie od tego, jak bardzo wypełnione są łaską. Przyjdzie czas, że obrócą się w proch. Także i Kościół święty, taki, jak znamy go teraz – w jego ziemskiej formie, przeminie.

Czy więc mamy się przerazić? Nie. Słowa wypowiedziane przez Pana miały za zadanie dodanie otuchy. Mamy patrzeć na Pana Jezusa i Go naśladować, robiąc, co do nas należy. On cierpiał i umarł, ale to nie był koniec. Pan zmartwychwstał po to, aby już nie umierać. Jego ziemskie Ciało było świątynią Bożą. Tak samo i my musimy być świątyniami Boga, jeśli chcemy zmartwychwstać i być dopuszczonymi do udziału w niebieskiej Jerozolimie. Jeśli teraz Pan Bóg i Baranek, będą mieszkać w nas, to kiedyś, kiedy rozpadnie się dom naszego doczesnego zamieszkania, Pan Bóg i Baranek stanie się świątynią, w której my zamieszkamy.

Źródło tekstu: ofm.krakow.pl.

### **Inny tekst**

W Ewangelii Mateusza cyt. 24.34 "Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie". Jak należy rozumieć te słowa, czy Jezus tu nie zapowiada że to o czym mówił w poprzednich wersach (mat24.) stanie się jeszcze za ich życia?

### **Odpowiedź:**

Tekst mowy eschatologicznej Jezusa jest trudny w interpretacji. W mniejszym czy większym stopniu pomieszane są w nim (we wszystkich wersjach ewangelicznych- u Mateusza, Marka i Łukasza) zapowiedzi zburzenia Jerozolimy i końca świata. Stąd powstaje pewne zamieszanie. Może wydawać się, że Jezus okazuje się fałszywym prorokiem.

Odpowiadając na pytanie: tak. Jezus zapowiada, że zburzenie Jerozolimy nastąpi jeszcze za życia "tego pokolenia". Tak faktycznie się stało. Wskutek oblężenia spowodowanego wystąpieniem Żydów przeciwko Rzymowi Jerozolima została zniszczona w 70 roku (przynajmniej część Ewangelii powstała później). Działy się tam rzeczy tak straszne, że aż nie chce się mówić. Rzymianie zasadniczo nie byli przesadnie okrutni. Tam doszło do głosu

zdziczenie. Historycy piszą, że początkowo wszystkich złapanych uciekinierów z miasta krzyżowano. Krzyży postawiono tyle, że w okolicy zabrakło drzew. Potem, z rozkazu dowódcy, kolejnych uciekinierów puszczano wolno. Problem w tym, że żołnierze zauważyli któregoś z nich, jak grzebał w swoim kale szukając połkniętego wcześniej złota. Odtąd na własny rachunek poszukiwali złota i nie czekali, aż delikwent się załatwi... A obrazu klęski dopełniał głód. Straszny głód, który panował w mieście. Tak wielki, że dochodziło nawet do kanibalizmu... Z tej perspektywy nie dziwą słowa Jezusa o wielkiej i strasznej klęsce. I że te wydarzenia są jednocześnie zapowiedzią Bożego sądu na końcu świata...

Źródło tekstu: [zapytaj.wiara.pl](http://zapytaj.wiara.pl).

### **Ofiara Chrystusa źródłem wiecznego zbawienia (Hbr 10, 1-18)**

1. Skoro więc prawo obejmowało tylko cień przyszłych dóbr, a nie samą rzeczywistość, to znaczy, że nie mogło ono udoskonalić tych, którzy co roku składali ustawicznie te same ofiary. 2. Czyżby ich bowiem nie zaprzestano składać, gdyby uczestnicy kultu, raz oczyszczeni, nie mieli już świadomości grzechów? 3. A jednak przez te ofiary corocznie wspomina się grzechy. 4. Niemożliwe bowiem, aby krew wołów i kozłów zgładziła grzechy. 5. Toteż przychodząc na świat [Chrystus] mówi: Ofiary i daru nie chciałeś, ale przygotowałeś Mi ciało. 6. Ofiary całopalne i składane za grzech nie podobały Ci się. 7. Wtedy powiedziałem: Oto przychodzę! W zwoju księgi napisano o Mnie, abym spełnił wolę Twoją, Boże! 8. Najpierw mówi: Ofiar i darów, całopaleń ani ofiar za grzechy nie chciałeś, nie podobały Ci się - choć składa się je zgodnie z Prawem. 9. Następnie powiedział: Oto przychodzę, abym spełnił wolę Twoją! Znosi to, co pierwsze, aby ustanowić drugie! 10. Mocą tej woli zostaliśmy uświęceni przez Ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze. 11. Każdy kapłan staje codziennie do służby, składając wielokrotnie te same ofiary, które nigdy nie mogą zgładzić grzechów. 12. Ten zaś, złożwszy jedną Ofiarę za grzechy, na zawsze zasiadł po prawicy Bożej, 13. czekając odtąd, aż On położy Jego nieprzyjaciół podnóżkiem stóp Jego. 14. Przez tę jedną Ofiarę uczynił bowiem na zawsze doskonałymi tych, którzy dostępują uświęcenia. 15. A poświadczam to i Duch Święty. Po słowach bowiem: 16. Oto jest przymierze, które zawrę z nimi po tych dniach, mówi Pan: Złożę moje prawa w ich sercach, i na ich umysłach je wypiszę... 17. A grzechów ich ani nieprawości już nie wspomnę! 18. Otóż gdzie jest odpuszczenie grzechów, tam nie potrzeba już składać za nie ofiary.



Wykład na temat kapłańskiej roli Chrystusa przechodzi teraz do ostatniego aspektu: Chrystus stał się "przyczyną wiecznego zbawienia dla wszystkich, którzy są Mu posłuszni" (Hbr 5, 9). W miejsce terminu "zbawienie", którym kończyła się sekcja poprzednia (Hbr 9, 28), pojawia się teraz inne pojęcie kultowe, czasownik "uświęcać" (Hbr 10, 10 i 14). Chodzi o uświęcenie, które na zawsze wyzwala wierzących od grzechów, i pozwala przyłgnąć do Boga. Jest to możliwe dzięki jedynej ofierze Chrystusa, który oddał sam siebie zgodnie z planem Bożym. Ofiara ta nie może jednak pozostać prywatnym aktem Chrystusa. Udziela się ona wierzącym, gdyż dokonał jej Chrystus w pełnej solidarności z ludźmi. Stan "konsekracji", jaki Chrystus osiągnął przez swą ofiarę, faktycznie staje się naszym udziałem: my również zostaliśmy "konsekrowani", czyli włączeni w kapłaństwo Chrystusa!

Barnaba wyjaśnia tę prawdę stopniowo, zgodnie ze swoją metodą porównań z dawnym systemem kultu Izraela. Poza kultowym słownictwem, które określa ofiarę Chrystusa, spotkamy tu odwołanie do świadectwa biblijnego Psalmu (Ps 40, 6-8) oraz cytowanego już wcześniej prorocтва (Jr 31, 33n). Autor nasz, jak zwykle, odczytuje te teksty w perspektywie chrześcijańskiej, widząc w Jezusie Chrystusie jedyne Pana, Zbawiciela wszystkich ludzi. Wywód zaczyna się od stwierdzenia absolutnej nieskuteczności dawnego systemu ofiar. Prawo, jako zbiór przepisów rytualnych, było tylko słabą zapowiedzią ostatecznego zbawienia w Chrystusie. Coroczne ponawianie tych samych ofiar nie mogło udzielić wierzącym pełnego "uświęcenia" i uwolnić ich od grzechów. Gdyby te ofiary miały realną skuteczność, nie byłoby potrzeby ustawicznie ich ponawiać. Tymczasem według naszego kaznodziei rytuał Dnia Pojednania tylko przypomina te grzechy przed Bogiem i przed własnym sumieniem, ale nie może ich zmasać! Ta surowa ocena kultu Starego Testamentu opiera się na dwu założeniach. Wiara chrześcijańska uznaje, że dopiero samoofiarowanie się Jezusa realnie niszczy moc grzechu i udziela wierzącym "doskonałości", łącząc ich z Jezusem - Kapłanem doskonałym. Drugie założenie, kulturowe, pozwala zrozumieć ten pewnik wiary chrześcijańskiej. Spotkanie człowieka z Bogiem nie może się dokonać realnie poprzez zewnętrzne praktyki rytualne, takie jak zabijanie zwierząt i skrapianie ludu ich krwią. Cały ten system nie może bowiem osiągnąć sumienia, a tylko tam dokonuje się spotkanie z Bogiem! "Niemożliwe bowiem, aby krew wołów i kozłów gładziła grzechy". Barnaba nawiązał tu do tradycji prorockiej, która pragnęła "uduchowić" kult Izraela, krytykując jego formalizm (por. Ps 50 - 51). Założenie to nabiera nowej mocy dzięki wierze chrześcijańskiej, opartej na zbawczym dziele Chrystusa.

W tej nowej perspektywie odczytał Barnaba przytoczony fragment Psalmu 40, należący do tradycji etycznej przeciwnej rytualizmowi kultu. Z wielu możliwych tekstów ten właśnie najlepiej nadawał się do zobrazowania jego tezy. Jak zwykle, Barnaba odczytuje natchnione słowa jako proroctwo o Chrystusie. To On, przychodząc na świat, wyraża słowami Psalmu całą swą misję ziemską: streszcza się ona w wiernym spełnieniu woli Ojca. Moc dowodowa proroctwa polega na przeciwstawieniu pomiędzy dawnym systemem ofiar (psalm wylicza ich cztery rodzaje) a spełnieniem woli Bożej, wyrażonej "w zwoju księgi", tzn. w mesjańskim proroctwie Biblii. Barnaba, krytyczny wobec rytuału Prawa, najchętniej powołuje się na Psalmu i na Proroków, aby uzasadnić biblijnie przewyższenie Prawa i całego systemu kultu Starego Testamentu. Tym razem posłużył się autorytetem Psalmu późniejszego od Prawa, wykazując w ten sposób zniesienie Prawa! Na miejsce dawnego rytuału pojawia się z woli Bożej ofiara Chrystusa. Zwróćmy uwagę na budowę tego zdania, które streszcza całą teologię Barnaby: "Mocą tej woli zostaliśmy uświęceni przez Ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze". Uświęcenie, czyli wyzwolenie z grzechów i włączenie w życie samego Boga, to właśnie spełnienie Jego woli, o której mówił psalmista. Wola Boża spełniła się poprzez egzystencjalną ofiarę życia Jezusa w sposób jedyny i niepowtarzalny. Barnaba świadomie odwołał się w swym dowodzie do greckiej wersji psalmu, która mówi o "ciele" tam, gdzie tekst hebrajski czytał: "uszy". Termin "ciało" jest istotny dla chrześcijańskiej lektury Psalmu 40, gdyż podkreśla cielesny charakter osobistej ofiary Chrystusa. Oryginalna myśl psalmu przeciwstawia kult rytualny - wierności woli Bożej. Wersja grecka nie zniekształca tej myśli, lecz ją pogłębia.

W środku tego kluczowego zdania (Hbr 10, 10) umieścił Barnaba imię historycznego Bohatera proroctwa, Jezusa, łącząc je z Jego chwalebny tytułem Chrystus. Ta uroczysta formuła "Jezus Chrystus", najstarsze wyznanie wiary chrześcijańskiej, pojawia się tu po raz pierwszy w kazaniu, a powróci jeszcze dwukrotnie w ostatnim rozdziale (Hbr 13, 8. 21). Końcowe stwierdzenie "raz na zawsze" (ephapax) nawiązuje do poprzednich sekcji (Hbr 7, 27 i 9, 12): nieskończona wartość ofiary Jezusa wypełnia ostatecznie wolę Bożą.

To głębokie i mocne zdanie mogło stanowić zakończenie całego kazania. Barnaba nie szuka jednak efektów retorycznych, lecz pragnie pogłębić refleksję nad danymi wiary. Nie wyjaśnił jeszcze, na czym polega "uświęcenie" przez osobistą ofiarę Chrystusa. Teraz więc podejmie ten temat (Hbr 10, 11-13), ilustrując go jak zawsze metodą porównania. W tym celu wykorzysta jeszcze raz słowa Psalmu 110, 1 istotne w całej argumentacji na temat kapłaństwa Chrystusa

(Hbr 1, 1. 13). Pamiętając o niebiańskiej godności Jezusa jako kapłana i mesjasza, łatwiej nam pojąć zbawczą skuteczność Jego niepowtarzalnej ofiary. Okazując swym braciom pełną solidarność aż do śmierci, Jezus zabrał ich ze sobą i dał im udział w swej kapłańskiej "konsekracji" po prawicy Ojca! Nie tylko ich "uświęcił", wrywając spod władzy grzechu, ale uczynił "doskonałymi", czyli całkowicie poświęconymi Bogu! W ten sposób Chrystus zrealizował ostateczny cel zbawienia.

Aby zamknąć ten wspaniały wywód, wraca Barnaba do przytoczonego już w rozdziale 8 proroctwa Jeremiasza o nowym Przymierzu. Tym razem tekst natchniony (Jr 31) posłuży mu za potwierdzenie zamysłu Bożego, którego pełną realizacją okazało się zbawcze pośrednictwo Chrystusa. Z długiego cytatu wybrał teraz Barnaba tylko aspekty pozytywne, które określają dokładnie istotę nowego Przymierza: jego wewnętrzność i przebaczenie grzechów. Te dwa wymiary przymierza zapowiadane przez Jeremiasza doskonale łączą się z tym, co wcześniej powiedział kaznodzieja o osobistej i skutecznej ofierze Chrystusa. Spełnił On mianowicie wolę Boga w sposób doskonały. Nie był to dla Niego tylko zewnętrzny nakaz, lecz istota Jego ziemskiej egzystencji, która osiągnęła szczyt w wydaniu samego Siebie na śmierć. Dzięki tej ofierze i najwyższej wierności Jezusa podczas agonii, grzechy jako niewierność przymierza zostały ostatecznie zglądzone. Odtąd więc cały system ofiar zastępczych, ustanowiony dla zglądzenia grzechów, nie ma już racji bytu! Tak radykalne stwierdzenie dobrze streszcza zamysł całego wywodu Barnaby. Przygotowuje zarazem część praktyczną i zachęcającą, do której zmierza kaznodzieja. Przejściem do tej gorącej zachęty będzie już druga połowa tej kolumny tekstu, jak się wkrótce okaże.

Powołując się na naukę Listu do Hebrajczyków o zbawczym posłuszeństwie Chrystusa, soborowy Dekret o odnowie życia zakonnego przypomniał, co tradycja Kościoła mówi o tej podstawowej cnodzie chrześcijańskiej wspólnoty: "Zakonnicy przez profesję posłuszeństwa poświęcają całkowicie wolę swoją Bogu, jakby składając ofiarę z siebie, a przez to jednoczą się trwalej i bezpieczniej ze zbawczą wolą Boga. Stąd to za przykładem Jezusa Chrystusa, który przyszedł, aby pełnić wolę Ojca (por. J 4, 34; 5, 30; Hbr 10, 7; Ps 39, 9), "przyjąwszy postać sługi" (Flp 2, 9) z tego, co wycierpiał, nauczył się posłuszeństwa (Hbr 5, 8) - zakonnicy, pobudzeni przez Ducha Świętego, ulegają z wiarą przełożonym, zastępującym Boga, i pod ich kierownictwem oddają się posługiwaniu wszystkim braciom w Chrystusie..." (DZ 14).

Zachęta do wierności (10, 19-39)

19. Mamy więc pewność, bracia, że wejdziemy do Miejsca Świętego dzięki krwi Jezusa. 20. On zapoczątkował dla nas nowy, życiodajny sposób postępowania poprzez Zastonę, którą jest Jego ciało. 21. On jest Wielkim Kapłanem nad domem Bożym. 22. Przystąpmy zatem [do Niego] ze szczerym sercem i pełnym zaufaniem, skoro jesteśmy oczyszczeni od złych skłonności serc i obmyci na ciele czystą wodą. 23. Trzymajmy się niewzruszenie wyznaczonej nadziei, gdyż wierny jest Dawca obietnicy! 24. Bądźmy wzajemnie za siebie odpowiedzialni, dążąc do gorliwej miłości i dobrych uczynków. 25. Nie zaniedbujmy wspólnych zgromadzeń, jak się to stało zwyczajem niektórych. Natomiast zachęcajmy się wzajemnie im bardziej widzimy, że zbliża się Dzień [Pański]. 26. Gdybyśmy bowiem świadomie grzeszyli po otrzymaniu pełnego poznania prawdy, to w miejsce krwawej ofiary za grzechy 27. zostałoby nam tylko czekać na straszliwy Sąd i na żar ognia, który pochłonie buntowników. 28. Kto łamie Prawo Mojżeszowe, ten bez litości winien być zabity na podstawie świadectwa dwu lub trzech świadków. 29. Rozważcie, o ile większej kary byłby godzien ktoś, kto by zdeptał Syna Bożego, lekceważąc Krew, która go uświęciła, i gardząc Duchem łaski! 30. Znamy przecież Tego, który powiedział: Do Mnie należy pomsta, i Ja dokonam odpłaty! Oraz: Pan sam osądzi swój lud. 31. Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego! 32. Przypomnijcie sobie dawne dni. Tuż po otrzymaniu światła [wiary] przetrwaliście liczne zmagania z cierpieniem, 33. czy to publicznie wystawieni na pośmiewisko i prześladowania, czy też solidaryzując się z tymi, którzy ich doznawali. 34. Współcierpieliście przecież z uwięzionymi, przyjęliście z radością grabież waszego mienia, wiedząc, że sami posiadacie lepsze, trwałe dobra. 35. Nie pozbywajcie się więc tej pewności, bo wielka za nią czeka nagroda! 36. Musicie tylko być wytrwali, abyście pełniąc wolę Bożą zasłużyli na spełnienie obietnicy: 37. Jeszcze mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma nadejść, i nie będzie zwlekał! 38. A sprawiedliwy Mój dzięki wierze żył będzie, lecz jeśli odstąpi, nie znajdę w nim upodobania! 39. A przecież my nie należymy do odstępców, którzy mają zginąć, lecz do wiernych, którzy mają ocalić życie.

Kaznodzieja zaraz po wykładzie na temat kapłaństwa Chrystusa, przekazuje zachętę do praktycznego zaangażowania wierzących (Hbr 10, 19-25). Przejście takie jest łatwiejsze dzięki nawiązaniu do wyjątkowej sytuacji, w jakiej znaleźli się adresaci. Zwięzłe streszczenie doktryny spowodowało niejasność pewnych wyrażeń. Charakterystyczny dla Listu do Hebrajczyków zwrot *tout estin*, "to jest (jego ciało)" może odnosić się bądź do "zastony", bądź też do całego wyrażenia wiersza 20 o nowej, życiodajnej drodze, jaką zapoczątkował Jezus. W każdym razie chrześcijanie mają teraz swobodny dostęp do świątyni niebios, a to dzięki krwi

Jezusa. On bowiem konsekrował nową i żywą drogę "poprzez zasłonę", jako najwyższy Kapłan, prawnie ustanowiony "nad domem Bożym". Obrazowy język tego wprowadzenia nawiązuje do liturgii wielkiego Dnia Pojednania: arcykapłan wchodzi przez zasłonę do Miejsca Najświętszego z krwią ofiar. Pod tymi obrazami, wziętymi z rytuału świątynnego, ukazał jednak Barnaba nową rzeczywistość chrześcijańską, wynikłą ze zbawczej męki Chrystusa. Krwi dawnych ofiar odpowiada najświętsza krew Jezusa, Syna Bożego. Zasłona dzieląca Miejsce Święte od Najświętszego została zastąpiona zasłoną "Jego ciała". Chodzi więc o człowieczeństwo Jezusa, które dzięki ofierze życia stało się dla wierzących drogowskazem do nieba, wzorem nowego "sposobu postępowania". Greckie słowo hodos, "droga", jest tu odpowiednikiem hebrajskiego halaka, co już w Qumran ma znaczenie przenośne (np. 1QS 1, 25) i z czasem nabierze znaczenia "normy postępowania", a nawet "religii" (por. Dz 9, 2). Ta nowa rzeczywistość zbawcza, zapoczątkowana w ofierze Chrystusa, zbieżna jest z Jego kapłańską rolą w "domu" Bożym. Wyrażenie to (por. Hbr 3,3) oznacza Kościół w jego nadprzyrodzonym wymiarze, zarówno ziemskim jaki i niebiańskim. Chrystus pełni w nim swoje wieczne kapłaństwo, wstawiając się przed Ojcem za wierzącymi (Hbr 9, 25). Mając tak wspaniałe gwarancje spotkania z Bogiem, winniśmy więc przyjąć nową postawę, która wyraża się w trzech wymiarach życia chrześcijańskiego: wierze, nadziei i braterskiej miłości. Przyłgnięcie wiarą do Boga dokonuje się poprzez sakramentalne zanurzenie w Jego życiu. Reguła Zrzeszenia z Qumran podaje zasady włączenia we wspólnotę wiary poprzez system rytualnych obmyć. Człowiek, który pragnie wewnętrznego oczyszczenia, "przez świętego ducha zrzeszenia, przez jego prawdę oczyści się ze wszystkich swoich przewinień. Przez ducha prawości i pokory zostanie odkupiony grzech jego. Przez upokorzenie swej duszy wobec wszystkich ustaw bożych oczyści się jego ciało, by mogło być pokropione wodą oczyszczenia i uświęcić się obmywającą wodą" (1QS 3, 7-9). W podobnych zwrotach ukrył Barnaba zupełną nowość nauki chrześcijańskiej o sakramentalnym obmyciu. Jest ono zarazem zewnętrznym obmyciem ciała jak i wewnętrznym oczyszczeniem sumień dzięki krwi Chrystusa.

Z kolei nadzieja, jako zbawcza treść chrześcijańskiego wyznania, opiera się na wierności Boga, który udzielił obietnicy. Nadzieja i obietnica to podstawowe tematy tej homilii zwróconej do gminy, która znalazła się w kryzysie wiary i przeżywa chwile zwątpienia. Trzecia zachęta dotyczy bratniej miłości, której konkretnym wyrazem są czyny dobroci. Zakończenie tej zachęty przybiera już ton żarliwego napomnienia: "Nie zaniedbujmy wspólnych zgromadzeń..."

Gromadzenie się wspólnoty wiary stwarza bowiem dobrą okazję do wzajemnej pomocy i braterskiego umocnienia. W końcu pojawia się motywacja eschatologiczna: bliskość dnia paruzji, powtórnego przyjścia Chrystusa, jest ostatecznym motywem czujności w wierze. Tak więc zbawienie ofiarowane chrześcijanom, raz na zawsze otwarty dostęp do Boga, staje się zachętą do żywej wiary, nadziei i miłości. Dawny system separacji między Bogiem a człowiekiem został przewyciężony osobistą ofiarą Syna Bożego. Wymaga to, aby wszyscy, którzy chcą pójść śladem Jezusa, przyłgnęli do Niego całą swą egzystencją. Zbawienie udzielone nam przez Boga w Chrystusie, nie dokonuje się bowiem w sposób magiczny czy automatyczny w chwili chrztu. Wymaga ono dogłębnej przemiany życia, którą Apostoł Paweł nazwał uśmierceniem dawnego człowieka i przyobleczeniem w Chrystusa. W przeciwnym razie grozi nam ponowny rytualizm, gorszy od żydowskiego, bo lekceważący nową sytuację historyczną, w jakiej znaleźli się wierzący.

Nic więc dziwnego, iż po wstępnej zachęcie nowa partia tekstu (Hbr 10, 26-35) zaczyna się surowym napomnieniem słuchaczy. Pojawi się tutaj temat straszliwego sądu na tych, którzy zdradzają swe powołanie. Groza apostazji od Chrystusa jawi się szczególnie wielka w porównaniu z sytuacją tych, którzy złamali dawne przymierze. Ciężkie wykroczenie wobec Prawa Mojżeszowego stawiało przestępcę poza zasięgiem przymierza z Bogiem, prowadząc go prosto ku śmierci. Wina odstępców od Kościoła jest niepomniernie cięższa: oznacza wzgardzenie Synem Bożym, profanację krwi Przymierza i zniewagę wobec samego Ducha łaski. Tak silne podkreślenie ogromu zbrodni apostazji opiera się na przekonaniu, że zbawcze dzieło Chrystusa jest niepowtarzalne. Poza Nim nie ma możliwości odkupienia, gdyż tylko Serce Jezusa jest "krwawą ofiarą za grzechy". Kto świadomie wyznał przy chrzcie wiarę w Chrystusa, ten przyłgnął do Niego jako do jedyne Pośrednika. W takim razie odstępstwo od wiary oznacza całkowitą ruinę, bezpowrotną zagładę, jaką kaznodzieja stara się odmalować językiem ówczesnej apokaliptyki.

Druga część napomnienia nabiera znów tonu pozytywnej zachęty. Barnaba odwołuje się do gorliwości swych słuchaczy, okazanej po przyjęciu światła wiary. Nawrócenie i wybór Chrystusa w ówczesnych warunkach powodowały często zerwanie z własnym środowiskiem, niosąc za sobą represje i bojkot ekonomiczny ze strony pogan i Żydów. Nie było to jeszcze "prześladowanie" w sensie religijnym, jakie zaczęło się po wojnie żydowskiej i zburzeniu świątyni jerozolimskiej. Wyrażenia Barnaby nawiązują jednak do poważnych cierpień i konsekwencji materialnych. Nie wiemy, czy ma on na myśli represje żydowskie w Jerozolimie

(Dz 8, 1-4), czy skutki edyktu Klaudiusza w Rzymie (Dz 18, 2). Zadaniem kaznodziei nie jest przecież informacja historyczna lecz zachęta do wytrwałości w wierze.

Ostatni fragment centralnej części Listu do Hebrajczyków (Hbr 10, 36-39) podejmuje ton zachęty. Temat wytrwałości (hypomone) był już przygotowany uprzednio wzmianką o "przetrwaniu" (hypomeno, w. 32) ciężkich prób, jakie spadły na gminę chrześcijańską. Teraz zachęta ta konkretyzuje się w pełnieniu woli Bożej. W życiu wiernych przedłuża się Jezusowa ofiara złożona z siebie (Hbr 10, 9n). Wytrwałość ma oparcie w Bożej "obietnicy", co w Biblii jest równoznaczne ze zbawieniem, które oznacza dar wierności Boga. Potwierdzeniem tej wierności jest słowo Boże: Barnaba połączył tu dwa teksty biblijne, odczytując je jak zawsze w świetle wiary chrześcijańskiej. Bliskie już "przyjście" Boga rozumie on jako paruzję Pana Jezusa, natomiast "wiara" sprawiedliwego to wierność chrześcijanina w oczekiwaniu na przyjście Pana. Qumrański Peszer do Księgi Habakuka odnosił te same słowa do wierności Prawu zgodnie z nauczaniem Mistrza Sprawiedliwości (1QpHa 7, 1-17). Komentarz Barnaby do słów Ha 2, 3n odnosi zarówno "wierność" jak i groźbę odstępstwa do aktualnej sytuacji słuchaczy. Ostatnie zdanie streszcza uzasadnienie całej dotychczasowej zachęty: zaniedbanie zobowiązań chrześcijańskich prowadzi do ostatecznej klęski, wytrwała zaś wierność gwarantuje pełnię życia i zbawienia.

Czas na podsumowanie tej długiej parenezy, ukazującej apostołską wizję doświadczenia chrześcijańskiego. Szczegółowy wykład o kapłaństwie Chrystusa nie ma zaspokoić ciekawości słuchaczy. Barnaba pragnął w ten sposób zaangażować swych braci w życie sakramentalne i moralne Kościoła. Zaangażowanie chrześcijańskie łączy się z poważnymi ofiarami, a nawet z odrzuceniem przez społeczność świecką. Mimo to życie wiernych opiera się na radosnej ufności ze spojrzeniem w przyszłość. Nadzieja chrześcijańska wypatruje nie jakiegoś anonimowego zbawienia, lecz samego Pana Jezusa Chrystusa. On nam zapoczątkował drogę nową i żywą ku ostatecznemu spotkaniu z Bogiem.

Na ten wspaniały wzór Chrystusa Kapłana wskazuje Sobór w Dekrecie o posłudze i życiu kapłanów: "Kierując Ludem Bożym i pasterzując mu, pobudzani są oni miłością Dobrego Pasterza, aby dawali duszę swoją za owce swoje, gotowi nawet do najwyższej ofiary, naśladując przykład kapłanów, którzy nie wahali się także i w dzisiejszych czasach oddać życie swoje. Będąc nauczycielami wiary i sami mając "zapewnione wejście do świątyni przez Krew Chrystusową" (Hbr 10, 19), przystępują do Boga "szczerym sercem i z pełną wiarą" (Hbr 10,

22); żywią mocną nadzieję o wiernych swoich, aby móc pocieszać tych, którzy są we wszelkiego rodzaju ucisku, pociechą, której sami doznają od Boga" (DK 13).

Źródło tekstu: opoka.org.pl

## **DARIUSZ PIÓRKOWSKI SJ, Koniec świata dzisiaj**

„W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą padać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte. Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą. Wtedy pośle On aniołów i zbierze swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi aż do szczytu nieba. A od drzewa figowego uczcie się przez podobieństwo! Kiedy już jego gałąź nabiera soków i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedźcie, że blisko jest, we drzwiach. Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13, 24-32).

Na co my dzisiaj czekamy? Na podwyżkę, lepszą pracę, dyplom magistra, na święta? Czy w naszym życiu jest jeszcze miejsce na nieprzewidywalność? A może myślimy, że wszystko da się zaplanować i zabezpieczyć? Czy na co dzień z utęsknieniem wypatrujemy przyjścia Chrystusa? Jakie uczucia budzi w nas myśl o naszej śmierci? Czy rodzi w nas tęsknotę za Bogiem?

O końcu świata raczej nie dyskutuje się dzisiaj w talk show. Dawniej wykorzystywano go do straszenia Bożym gniewem i sądem – jakby w chrześcijaństwie chodziło jedynie o moralność. Dzisiaj temat ten spowija milczenie. A Jezus wyraźnie mówi, że taki dzień na pewno nastąpi. No właśnie, czy chodzi tutaj jedynie o jakiś dzień?

Zwróćmy najpierw uwagę, że zdaniem Jezusa koniec nie nadejdzie w momencie, kiedy ludzkość osiągnie dojrzałość. Będzie dokładnie na odwrót. Chaos, rozpad, gwałtowne zmiany w kosmosie, wojny, kataklizmy, prześladowania. Bóg zbliża się ku nam właśnie wtedy, kiedy wszystko się wali.

Ale rzecz dziwna. Przecież te straszne rzeczy dzieją się już od przeszło 2000 tysięcy lat, a Chrystus nie przyszedł na ziemię. O jaki więc koniec może tutaj chodzić? Te znaki wskazują raczej na niezmienny stan świata. Ten chaos przywołuje Boga – Jego stwórczą moc. Świat i człowiek domaga się Bożej interwencji, bo sam z siebie nie może się uporządkować. Na nasze szczęście Bóg przychodzi, aby stwarzać i odnawiać. I to jest pierwsza radosna nowina



z dzisiejszych czytań. Skoro te znaki są w historii obecne niemal na okrągło, a nie znamy daty końca świata, to musimy czuwać nieustannie.

Ponadto Ewangelia mówi, że w „owym dniu” Jezus zgromadzi wokół siebie wybranych, czyli przyciągnie do siebie tych, którzy szli Jego śladami. Na końcu świata nastąpi upublicznienie dobra. Opadnie zasłona, które nam je przesłaniała. Wówczas ujawni się to, czego nie zauważaliśmy, całe dobro, owoc Bożego działania w ludzkich sercach, które dzieje się teraz. A to znaczy, że Jego uczniowie musieli wcześniej doświadczyć przemieniającego działania Boga.

Śledząc wiadomości w mediach można odnieść inne wrażenie. Czy nie narzuca nam się raczej to, co złe, chore, obolałe, grzeszne? Jeśli trup się nie ściele, to żadna wiadomość. Ale czy to oznacza, że nic dobrego się nie wydarza? Czy dziennie miliony ludzi nie pomagają innym milionom? Czy ludzie sobie nie przebaczą? Czy ojcowie i matki nie przytulają swoich dzieci? Dlaczego tak trudno to zauważyć? Dlaczego zło wydaje się atrakcyjniejsze?. Zło szuka rozgłosu, bo tylko dzięki temu może panoszyć się na tym świecie. Nie ma nic innego do zaoferowania. Dobro jest ukryte.

W najstarszych Ewangeliach św. Marka i Mateusza Jezus mówi o swoim bliskim przyjściu. Chce przez to powiedzieć, że Bóg działa teraz, że trzeba się zdecydować, zająć stanowisko. Perspektywa odległego końca paradoksalnie może nas usypiać, zwalniać od odpowiedzialności. Dlatego w najmłodszej Ewangelii św. Jana nie ma już ani słowa na temat końca świata. Jan pisze, że sąd dokonuje się już teraz, życie wieczne już jest naszym udziałem, już się rozstrzyga nasza przyszłość. W tym sensie koniec świata to nie będzie coś zupełnie nowego. Jego istotą będzie dopełnienie tego, czego Bóg w nas dokonuje, przy naszej współpracy.

Tak naprawdę koniec świata już się rozpoczął z chwilą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa i trwa do dzisiaj. Bóg teraz „czyni wszystko nowe”, chociaż tego nie widzimy. Przychodzi do nas i działa nieustannie.

Koniec jest zawsze początkiem. Żeby powstało coś nowego, stare musi zostać zniszczone lub przeobrażone. Rozwój w życiu to przeplatanie się końca i początku.

Dla wierzącego prawdziwym końcem świata i początkiem nowego jest chrzest. Bóg przyszedł do nas zagubionych, pogrążonych w chaosie, aby nas odnowić. Nie przyszedł do doskonałych. W chrzcie rodzimy się na nowo. Dlatego chrześcijanin może wypowiedzieć szokujące zdanie: „Teraz zaś już nie ja żyję, żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Od tego momentu Chrystus kształtuje człowieka: jego istotę, ciało, duszę, jego myśli, uczucia, jego miłość, siły i zdolności.

Stary człowiek obumiera, podczas gdy nowy wzrasta. Ale ten nowy człowiek jest „niewidzialny” jak pisze św. Paweł, a jego odnowa nie dokonuje się automatycznie, za kiwnięciem palca. Chrzest to nie jest hokus pokus. Nasze dojrzewanie do nieba trwa całe życie. Ale jak ono wygląda?

Zapytajmy się, czy w naszym codziennym życiu, pracy, relacjach, psychice nie przeżywamy różnego rodzaju kataklizmów, wojen, konfliktów, wstrząsów? Czy nie czujemy się czasem zdruzgotani, kiedy cały nasz świat wewnętrzny, to, w co wierzyliśmy, rozsypuje nam się w drobny pył? Czy nie prześladują nas różne lęki, opory, kompleksy, nieżyczliwi ludzie? Nasze życiowe „kataklizmy” to jest ów „ucisk”, który może być okazją do wzrostu, chociaż nam się wydaje, że wszystko się rozpada. Bóg przychodzi w sposób niewidzialny zwłaszcza wtedy, gdy jest nam źle. Można powiedzieć, że dopiero wtedy może swobodniej przeprowadzić operację naszego wnętrza. W taki sposób doświadczamy końca świata, który trwa do naszej śmierci. Kazimierz Dąbrowski, zmarły przed laty psycholog, pisał, że człowiek nie rodzi się w gotowej postaci, musi być tworzony przez całe życie. Zasłynął on z teorii tzw. dezintegracji pozytywnej. W skrócie mówiąc, oznacza ona pewien proces przechodzenia od jednego etapu rozwoju do kolejnego. Aby przejść z dzieciństwa do dorosłości musi się w nas rozpaść pewna psychiczna struktura, sposoby reagowania i postępowania. Dorosłość przechodzi podobne fazy. Zazwyczaj nie jest to coś przyjemnego. Symptodem tych przemian mogą być wewnętrzne załamania, kryzysy, nerwice, depresje, konflikty, niezadowolenie z siebie, poczucie winy, wstydu i niższości w stosunku do samego siebie, poszukiwanie sensu życia i podejmowanie ciągłych aktów wyboru. Nie wszystko więc, co jawi nam się jako coś negatywnego, jest takim w rzeczywistości. Bo jak stać się dorosłym bez bólu, jeśli ktoś za bardzo przywiązał się do mamy i taty? Albo jak być wrażliwym oraz twórczym człowiekiem i zarazem nie przeżywać czasem stanów depresyjnych właśnie z powodu owej wrażliwości? Jak przezwyciężyć w sobie lęk przed byciem ocenionym bez narażenia się na czyjąś krytykę i opinię? Takie momenty to szansa od Boga, by poprowadzić nas dalej

Bóg nie działa abstrakcyjnie, lecz w naszym duchu, psychice i ciele. Zmieniamy się Jego mocą, którą otrzymujemy w sakramentach świętych, jego Słowie, w ludzkiej miłości. Niektórzy święci przeżywali wewnętrzne katusze, poczucie opuszczenia, największe wątpliwości. I właśnie wtedy Bóg był najbliżej ich. Właśnie wtedy ich przemieniał. Ale czy my tego chcemy? Może wolimy odsunąć nasz koniec świata na koniec świata? Jeśli tak, to co się odsłoni z naszego życia przed Bogiem, przed którym staniemy?

## **Komentarz**

Po tym jak jeden z uczniów Jezusa zachwycił się widokiem świątyni jerozolimskiej: "Nauczycielu, patrz, co za kamienie! Jakie budowle!", Jezus zapowiedział zniszczenie tej nowo wybudowanej świątyni.

Uczniowie zapytali Jezusa: "Ujawnij nam, kiedy to będzie i co będzie znakiem, gdy to wszystko będzie się miało spełnić?" Jezus już wyjaśnił okoliczności paruzji swojego powtórnego przyjścia, a tym samym potwierdził bliskie odejście. Wezwał uczniów do "uważania na siebie", bo "powstaną fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i pokażą wielkie znaki i dziwy, aby zwieść, jeśli możliwe, wybranych." Lista znaków wskazuje, że całe stworzenie będzie zapowiadało jego nadejście.

Pojawią się znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach, to wskazówki, znaki rozpoznawcze, ostrzegające lub zapowiadające powrót Jezusa Chrystusa. Ludzie niewierzący będą bezradni i niepewni. Ludzie wierzący w czasie powrotu Jezusa Chrystusa mają nabrać otuchy i odzyskać nadzieję. Oni są wybranymi, już zbawiony jest ich duch, już zbawiane są ich dusze, teraz zostanie zbawione ich ciało. Zakończy się proces zbawienia. Już na zawsze pozostaną z Bogiem.

Uczniowie Jezusa pozostaną w świecie, wykonując powierzoną im misję. O zbliżającym się powrocie ich Pana i Zbawiciela nie będą informowały tylko takie przemijające fakty, jak zniszczenie Jerozolimy oraz wojny, kataklizmy i zjawiska astronomiczne, lecz przede wszystkim Jego Słowo, które nie przeminie.

O przyszłości uczniowie nie powinni myśleć z lękiem, bo królestwo Boże jest w nich. Oni, „gdy to zacznie się dziać”, mogą wyprostować się i podnieść swoje głowy, bo zbliża się ich odkupienie.

Uczniowie Jezusa z Jego nieprzemijających Słów, z obserwacji historii i przyrody mają wyciągać wnioski o Jego pewnym, niezbędnym, oczekiwanym i możliwe opóźniającym się powrocie dla zbawienia tych, którzy Go oczekują.

Owoc figi jest najśladszym z owoców rosnących w wielu krajach i jest biblijnym symbolem błogosławieństwa. A zatem bezowocne drzewo figowe jest symbolem niespełnionej obietnicy, porażki. Tym razem Jezus wskazuje na zdrowe drzewo figowe. Jest zima, bo figa ma najmniej liści. Zbliży się lato, bo drzewa wypuszczają pąki.

Obserwacja przyrody, na przykład drzewa figowego, prowadzi do wniosku, że po zmartwychwstaniu Jezusa spełnią się wszystkie proroctwa i obietnice zawarte w Jego Słowie.

Zniszczenie Jerozolimy, które dokona się jeszcze w czasie życia bezpośrednich świadków zmartwychwstania Jezusa, będzie dowodem na wypełnienie wszystkich proroctw Jezusa zapowiadających Jego powrót.

Zniszczenie Jerozolimy będzie ważnym historycznym dowodem na prawdziwość słów Jezusa, chociaż najważniejszym w historii będzie dowód z wypełnienia się Jego słów zapowiadających mękę, śmierć i zmartwychwstanie po trzech dniach. To te słowa nie przeminają. Jezus wypowiedział te słowa około 30 roku po Chrystusie, świątynia jerozolimską zostanie zniszczona w roku 70.

Uczniowie Jezusa mają stać się uważnymi obserwatorami, mają włożyć wysiłek, by wiedzieć, rozumieć obecny czas, wtedy lepiej poznają przyszłość. Im lepiej będą znali słowa Jezusa, tym bardziej zrozumieją, że te słowa nie przemijają, chociaż wszystko się zmienia.

Słowa Jezusa nie przeminają, lecz mogą być pomniejszane, uszczuplane, uznane za minione, uznane za godne zastąpienia przez jakieś ludzkie słowa, wiedzę i mądrość. Uczniowie Jezusa już wiele razy zostali poproszeni, aby nie naśladowali faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy zmienili znaczenie Prawa przez Jego liczne wyjaśnienia.

Uczniowie są prawdopodobnie zdziwieni niektórymi informacjami Jezusa odnoszącymi się do przyszłości. Nie pozostaną osamotnieni, bo Jego słowa nigdy nie przeminają. Teraz potrzebują jeszcze lekcji o sposobie wypełniania czasu oczekiwania, potrzebują lekcji o czuwaniu.

Źródło tekstu: fbiblos.org